TOŻSAMOŚĆ · OPINIA

WSZYSTKIE ZŁOTE CIELCE LEWICY – DUCH BOYA I KRZYWICKIEJ

Malwina Gogulska · 12 października 2022



„Dziateczki! Miłujcie się – ale ostrożnie
I pamiętajcie przy tem o Boyu!”
K. Irzykowski

Kiedy myślę „teatr”, oczami wyobraźni nie widzę wspaniałej, neobarokowej sceny im. Juliusza Słowackiego w Krakowie, ale raczej brudną, ciemną posadzkę i niepokojących, obleczonych w szmaty aktorów z teatrów współczesnych. Dzisiaj już praktycznie nie opłaca się chodzić do teatru, bo nie przeżyjemy w nim katharsis, a jedynie frustrację i żal, żal, że się nic nie robiło, by polska scena teatralna była wolna od zgnilizny moralnej.

Wszystkie złote cielce Lewicy – duch Boya i Krzywickiej

Przeglądając sobie na spokojnie repertuar polskich teatrów, zauważymy, że większość z proponowanych przedstawień to lewicowe, wtórne wariacje na temat klasyki, polityczne manifesty i choreografie pornograficzne, które również są odzwierciedleniem przeróżnych lewicowych psychoz, np. na punkcie wartości, hierarchii czy ukonstytuowanych dawniej definicji.

W mediach zmierzymy się z wieloma zapisami rozmów „kulturalnych", gdzie przedstawiciele świata małej sceny rozprawiają o „wyzwoleniu" pewnych tematów i ciągłym przełamywaniu „stereotypów", mimo iż tematyka ta jest już oklepana od co najmniej początku XX wieku. Najgorzej rzecz się ma w kameralnych teatrach, gdzie upust swej kreatywności dają przeróżni domorośli artyści nabijający się z „nierozumnej" polskiej tłuszczy uwikłanej w wiarę chrześcijańską, tradycje i rzekomy patriarchat.

Za każdym razem przypomina mi się niezwykle infantylna scena z *Mgieł Avalonu* (feministyczna „biblia-"), w której Morgana nazywa „księży Chrystusa" głupcami i przechwala się jak podlotek, że ma „lepszą łacinę" niż ojciec Columba, a zaraz później przeczytamy fragment o tym, że Pani Jeziora dyktuje naszym bohaterkom, za kogo mają wyjść oraz co mają sądzić o otaczającym je świecie, przymuszając je do rytualnych orgii i kazirodztwa. Nic dziwnego, bowiem sama autorka „biblii feminizmu" promowała wraz z mężem poganizm, pedofilię i inne patologie, za które zresztą oboje dostali wyroki.

CZYTAJ TAKŻE: Wojna kulturowa spod znaku feminizmu

Identycznie zachowują się współczesne feministki, które niedawno pod warszawskim teatrem dramatycznym dały upust wszystkim swoim skrzywieniom ubranym w pozory nowoczesnego intelektualizmu i urządziły sobie tam pogańską procesję ze złotą waginą w lektyce. Całość miała być zorganizowana na cześć nowej dyrektorki Moniki Strzępki, która debiutowała w bydgoskim teatrze w 2004 roku. Teatr Dramatyczny w Warszawie jako placówka legendarna (kierowana niegdyś przez Gustawa Holoubka) otrzymuje każdego roku z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego ogromne dofinansowanie, między innymi na rzecz programu „przystosowanie teatru do potrzeb ludzi z niepełnosprawnościami". Czy te pieniądze za kadencji Strzępki zostaną przeznaczone na powyższy cel, czy jednak na doklejanie ton cekinów do witającej gości w foyer „rzeźby" Iwony Demko?

W swoim wystąpieniu na Placu Defilad dyrektorka teatru Monika Strzępka ubrana w prześcieradło i słoneczniki na głowie opiewała ideologię „siostrzanizmu i empatii". Do „inicjacji" zaprosiła różne środowiska feministyczne, a całą ceremonię poprowadziła Agata Bargiel, która na co dzień zajmuje się „warsztatami z odzyskania wolności do śpiewania" oraz nauką tkactwa na świeżym powietrzu. Warto tu zaznaczyć, że takie trzydniowe przyjemności w mongolskiej chatce u podnóży Beskidu Wyspowego kosztują u Pani Agaty około 1000 zł. Inne oferty Księżycowego Domu to „rytuały przejścia", „czerwony namiot dla kobiet" (celebracja menstruacyjna), otwieranie głosu czy „szałas potu".

W XXI wieku wszystko to brzmi absurdalnie i wydawałoby się, że feministki, które grzmią ze swoich czarnych mównic o „zaścianku" i „ciemnogrodzie" same hołdują zacofanym praktykom we własnym środowisku, a popkultura przesiąknięta wizerunkiem kobiety-szamanki czy kobiety-wiedźmy znajduje coraz szerszy poklask za sprawą prężnie działających profili internetowych.

CZYTAJ TAKŻE: Imperium społecznej pustki – „Niemiłość" Zwiagincewa

Niespełna trzy lata temu platforma Netflix wypromowała cykl krótkich animacji reklamujących serial *Chilling Adventures of Sabrina*. Animacje w założeniu miały prezentować sylwetki ważnych – według twórców – kobiet w historii Polski. Każdy film poprzedza podanie dwóch definicji słowa „wiedźma" – jed-

na jest definicją encyklopedyczną, druga „netfliksową". Typowe lewicowe zagranie – redefiniowanie pojęć.

„Wiedźma – istota półdemoniczna, według wierzeń ludowych mająca związek ze złymi mocami. [źródło: Wikipedia]

Wiedźma – wyzwolona piękna istota, walczy o prawa kobiet. [źródło: Netflix]"

Na pierwszy ogień poszła oczywiście Irena Krzywicka – wielka propagatorka wszystkich możliwych wypaczeń wprowadzanych rewolucyjnie w umysły *kobiet w latach 20. Animacja nie jest jednak biogramem postaci, ale niezwykle ordynarną i pretensjonalną promocją określonych postaw światopoglądowych bohaterek, przede wszystkim poparcia dla aborcji, wolnych związków, antyklerykalizmu i prawa do rozwiązłości. Sama Krzywicka* – żydówka urodzona na Syberii – będąc w związku małżeńskim, jawnie obnosiła się jako kochanka Tadeusza Boya-Żeleńskiego, a w *Wiadomościach Literackich* chętnie opisywała erotyczne przygody swojego... kota.

W sieci mnożą się strony o proweniencji neopogańskiej; grupa „Wiedźmy z Lasu" liczy 67 tysięcy kobiet, a inne podobne grupy zamknięte, takie jak „Zielarki, szeptuchy, wiedźmy", łącznie ponad 50 tysięcy użytkowniczek. Kobiety wrzucają tam informacje na temat obchodów Nocy Wagi czy radzenia sobie z „retrogradacją Merkurego", rozpaczliwie szukają też porad dotyczących ziół na ciężkie choroby, opowiadają sobie dowcipy o Jasiu i Małgosi oraz o tym, że „dzieci są dobre, ale długo się gotują".

Nawet jeśli początkowo uznamy to za strojenie sobie żartów, po tym, co dostrzeżemy na ulicach i w kulturze, mina może nam zrzednąć. Wszystko odbywa się całkiem serio, a kobiety piastujące stanowiska dyrektorskie w dużych placówkach kulturalnych wprost przyznają się do swoich okultystycznych inklinacji, próbując cofnąć polską kulturę do czasów przedchrześcijańskich, gdzie największym szczytem artyzmu były figurki symbolizujące genitalia.

Drugim ciekawym zjawiskiem jest język feministek czwartej fali. Bez krzty żenady dekonstruują one pierwotny sens danego wyrażenia i tworzą z takich dekonstrukcji zbitki, idealne na hasła, stygmatyzację „męskiej" części społeczeństwa czy „plemienne" zawołania, np. „aborcja to życie" albo „rozwiązła troska", „sprawiedliwość naprawcza" i wiele innych podobnych tekstów.

Ogrom oficjalnych manifestów kobiet z tego środowiska pisanych jest na przekór polskim tradycjom stylistycznym i słowotwórczym, a całość przypomina język propagandowy urzędników z politbiura komitetu centralnego. Poza oficjalnymi oświadczeniami, protestami czy pismami publikowanymi i rozsyłanymi po samorządach, feministki nie szczędzą wulgaryzmów, ich tablice zaśmiecone są antifiarskimi plakatami, niezwykle jaskrawymi, pozbawionymi smaku i jakiejkolwiek głębszej refleksji.

Podejście do świata prezentowane przez kobiety z powyższych środowisk jest rozemocjonowane oraz rozkrzyczane, natomiast feministyczny performans najlepiej chyba oddaje klimat „ideowy" panujący w głowach wyznawczyń „mokoszy" – im więcej wrzasku, brudu, przekleństw, hałasu i złorzeczenia, tym bardziej wartościowy przekaz artystyczny według nich się kształtuje.

W środowisku „artystycznym" Teatru Dramatycznego w Warszawie zauważyć można przede wszystkim silne „współuzależnienia" – dyrektorkę traktuje się tam jak „matkę" i sabatową „siostrę", a sama szefowa często używa słowa „sabat" do pochwalenia się, że w piątek piła alkohol z jakąś prześwietną perso-

ną z artystycznego otoczenia.

> **Sabat jako synonim „spotkania" znajdziemy w różnych kultach neopogańskich, np. w kulcie Wicca czy ruchu dianistycznym. Wniosek jest jeden – feministki poszukują substytutu religii chrześcijańskiej, w której wyrosły, a która ich tak niesamowicie mierzi.**

W każdym niemal przedstawieniu w reżyserii Strzępki znajdzie się bluźnierstwo, głównie dotyczące kultu Matki Boskiej. Reżyserka uwielbia wplatać w swoje oświecone „przesłanie" krytykę polskiego katolicyzmu czy polskiej historii w ogóle. Na scenie Strzępki aktorzy sięgają po rozdygotaną ekspresję, a płaczliwe, agresywne monologi zbudowane na stereotypach dotyczących polskiego, obyczajowego konserwatyzmu to znak rozpoznawczy dyrektorki teatru. Jednocześnie nie dotyka się tam żadnych naprawdę ważnych kwestii, nie próbuje się wyłuskać choć cząstki jakiejś potrzebnej narodowi myśli lub odpowiedzieć na nurtujące nas pytania. Lewicowy teatr nie próbuje pomóc rozwiązać zagadki lub nawet skonstruować ciekawej analizy, rozdrażnia tylko duszę, dając gotowe tezy, przerośnięte formą, całkowicie puste treściowo.

Czy dzisiejsze artystki, reżyserki, doktorki, waginistki i członkinie chcą szokować, jak robiły to Dagny Juel Przybyszewska albo Irena Krzywicka? Do pierwszej im daleko, do drugiej jawnie wzdychają. Z Dagny łączą kobiety pokroju Strzępki słoneczniki na głowie, miłość do spirytualizacji przestrzeni i tendencja do szokowania, inaczej rzecz ma się z kwestią nowomowy, jawnej rozwiązłości oraz pociągu do społecznego aktywizmu w duchu czysto bolszewickim.

Narzucanie się ze swoją narracją na temat „zacofania" w Polsce i całym ciężarem nieprzepracowanych traum związanych z trudnym dzieciństwem, relacjami czy dorośnięciem do pewnych zagadnień – to wszystko widzimy w kobietach, które już od czasów międzywojennych jednostkowo inicjowały nieodpowiedzialne rozbrajanie całego systemu społecznego – krok po kroku, zaczynając od najbardziej palącego tematu – aborcji.

Piekło Kobiet to nazwa bardzo dobrze przez błyskawicowy team przemyślana, nawiązuje bowiem wprost do zbioru felietonów międzywojennego krytyka, tłumacza, pisarza, komunisty i lewicowca – Tadeusza Boya-Żeleńskiego. Boy jako czołowy badacz „polskiej obłudy" i „plotkarz-publicysta", jak nazywał go Karol Irzykowski, opierał cały swój przekaz artystyczny na rozdętej do granic absurdu „obronie praw kobiet". W latach 20. temat aborcji procedowany był w Komisji Kodyfikacyjnej, więc wisiał dosłownie na „tablicy" i łatwo można było z niego uczynić podkładkę do całego swego image'u charyzmatycznego, postępowego literata.

Tutaj również pojawiały się argumenty emocjonalne, a Boy jako człowiek ze środowiska artystycznego, doskonale umiał je w tamtym czasie słowotwórczo „opakować".

Wszystko, co dzisiaj usłyszymy z ust Wiedźm-Feministek już kiedyś zostało wypowiedziane przez największych mężczyzn-skandalistów polskiej sceny literackiej – Boya, Witkiewicza, Przybyszewskiego. Emocjonalna argumentacja polegająca na pokazywaniu antyaborcyjnie nastawionemu społeczeństwu małych trumienek, czy publikowanie listów „zrozpaczonych matek zmuszonych przemocą prawną do rodzenia" to nie jest nowy wynalazek, istniał już w latach 20. XX wieku. Do dziś nie zmieniło się też „gniazdo" myśli pogańskiego feminizmu – ciągle jest to środowisko artystyczne.

Zjawiskiem związanym ściśle z wydarzeniem czczenia „wielkiej Wulwy" pod teatrem dramatycznym jest też powstanie Kolektywu Kariatyd – to inicjatywa kobiet ze ściśle określonymi poglądami mająca na celu naukę edycji i tworzenia treści w internetowych encyklopediach dotyczących kobiet. Sam kolektyw jasno wskazuje, na czym polegać ma powyższa praca. Jak czytamy w artykule Celiny Strzeleckiej o Cyfrowych Wiedźmach:

„Cyberwiedźmy dążą do tego, by ich artykuły respektowały postulaty encyklopedyczności, merytoryki, obiektywizmu i neutralności. Jednocześnie grupa jest świadoma sztuczności tych kryteriów, dostrzegając, że większość haseł została napisana głównie z męskiego punktu widzenia i sam ten fakt prowadzi do złamania zasady neutralności, jednego z pięciu filarów Wikipedii [Gajewski 72]".

Wszystkie uczestniczki Kolektywu (i uczestnicy) mają na swoich profilach znak rozpoznawczy – czerwoną błyskawicę na czarnym tle i przyznają się bez bicia, że „poprawiają" Wikipedię zgodnie ze swoimi przekonaniami, niemającymi w takim wypadku z obiektywną metodologią nic wspólnego.
Oburzają się, że hasła w Wikipedii są tworzone głównie przez mężczyzn, jakby mężczyźni byli sprawcami całej tej sytuacji.

„Rzucająca się w oczy nierówność genderowa w internetowej encyklopedii wiąże się z niebezpieczeństwem zawładnięcia mężczyzn wizją tego, jaka wiedza ma być w Wikipedii »akceptowana« i »uzasadniona«, a tym samym – grozi umacnianiem panowania męskocentrycznej normatywności. Jej wyrazem są tworzone z męskiej perspektywy hasła, stopniowo zdobywające status wzorcowy".

> **Kobiety z Kolektywu Kariatyd nie mają ochoty zastanawiać się, dlaczego Polki stronią od tworzenia haseł na Wikipedii, tym samym konstruując tezę bez pokrycia, iż mężczyźni gwałtem zagarnęli to twórcze pole wszystkim kobietom. Żadnej wnikliwej analizy, żadnej poważnej argumentacji, żadnych badań, po prostu wygodna teza i radykalne działanie – odpowiedź na rzekome „średniowiecze" w polskiej mentalności.**

Takie zachowanie jest znamienne dla środowisk lewicowych, u podstaw „postępowych" roszczeń nie leży bowiem paradygmat naukowy, ale emocjonalny, który za narzędzie do rewolucji społecznej uznaje jedynie wrażenie, przeświadczenie i miraż.

Boy oskarżany był w latach 20. właśnie o bazowanie na seksualnych obsesjach czy przeświadczeniach i skonstruowanych na ich podstawie tezach literackich, społecznych, politycznych, co zarzucali mu nawet pisarze-liberałowie. Tezy te podparte niby materiałem źródłowym uprawniały Boya do zarzucania uczonym niekompetencji czy niedoinformowania. Manipulacyjna technika „polemiki" polegająca na ośmieszaniu „wroga" i sprowadzaniu go do roli „wysłannika ciemnogrodu" to do dziś żywa, boyowska tradycja w środowiskach lewicowych.

Leczenie ran i niedociągnięć w społeczeństwie feministki chcą przeprowadzić metodą pozbawioną jakiejkolwiek refleksji i analizy przyczyn. Kwestię niechcianych ciąż według nich należy rozwiązać za pomocą aborcji, a małego zainteresowania kobiet pracą encyklopedyczną eliminowaniem z istniejących już treści „perspektyw męskich". Natomiast artystyczne działanie osób, takich jak Monika Strzępka, żeruje na starych sporach ideologicznych między „moralnym a niemoralnym", „chrześcijańskim a pogańskim", w

sposób prymitywny podpisując się pod niemoralnym i pogańskim, nie wnosząc do polskiej sztuki nic odkrywczego.

> **Dzisiejsze feministki podnoszą więc kwestie, które dawno już przestały być blokowane społecznym konserwatyzmem, a które dziś można po prostu realizować bez parad, manifestacji i krzyku. Hasła w Wikipedii może tworzyć każdy, dyrektorką teatru może zostać Strzępka, książkę może napisać Blanka Lipińska, a nauczyciel jest w Polsce zawodem do granic możliwości sfeminizowanym. Edukacja i kultura, o dostęp do których tak walczyła Narcyza Żmichowska czy Bibianna Moraczewska, opanowane są przez kobiety, w czym więc problem?**

Problem leży w nienadążaniu za procesem „emancypacyjnym" sprowokowanym przez same zainteresowane i niemożność dostosowania do niego swoich intelektualnych zasobów – no bo jeśli kobiety są faworyzowane dziś praktycznie wszędzie, to dlaczego skupiają się na pogańskich pląsach w zakrwawionych koszulach, a nie na rzeczywistym poprawianiu stanu nauki i kultury narodowej? Gdzie powaga płci? Dlaczego ten proces feminizacji jest tak infantylny, jak żenująca postać She-Hulk z marvelowskiej odysei, która powinna obrażać intelekt szanującej się kobiety?

CZYTAJ TAKŻE: Kultura wielkości i piękna, czyli gdzie (nie) szukać

Cała pogańska stylistyka współczesnej fali feminizmu świetnie została opisana przez jedną z jej przedstawicielek – wymienioną już wyżej Celinę Strzelecką, która ochrzciła Kolektyw Kariatyd drugim imieniem – Cyfrowych Wiedźm. Samo odniesienie do Kariatyd – postaci ze świata mitycznej Grecji, kapłanek tańczących na cześć bogini Artemidy, a w architekturze podtrzymujących głowami spiżowe portyki pogańskich świątyń – jest niezwykle sugestywne.

> **Problem jedynie w tym, że kariatydy na Erechtejonie rzeczywiście podtrzymują od tysiącleci ruiny wielkiej cywilizacji i wielkiej kultury, a Kolektyw Kariatyd jedyne co podtrzymuje to nabazgrany różowym mazakiem symbol bogini Wenus przecięty błyskawicą.**

Wiedźmy odwracają definicje i szukają wzmocnienia w tyglu ideologicznych rytuałów, przywołują na swe usprawiedliwienie znienawidzoną książkę napisaną w XV wieku przez inkwizytora, a jako swoją feministyczną biblię wybierają *Piekło kobiet* Boya, według którego w tamtych czasach tylko aborcja była ratunkiem dla analfabetycznej biedoty.

Feministki walczą z problemami, których dziś już nie ma. Wiedza na temat płodności stoi na wysokim poziomie, jesteśmy w stanie wyznaczyć dzień cyklu, w którym najlepiej jest starać się o dziewczynkę lub chłopca, a edukacja szerokich mas społecznych jest powszechna i obowiązkowa dla wszystkich. Walka z czymś, czego nie ma, wymyślanie nowych bogiń w stylu „Wilgotnej Pani", batalia o feminatywy – to wszystko nosi znamiona wielkiego, zbiorowego szaleństwa. W dodatku za nasze pieniądze.

Na koniec pozostawię czytelnikom do przemyślenia słowa polskiej emancypantki, związanej po przewrocie majowym z Narodową Organizacją Kobiet, która w książce *Co każda matka swojej dorastającej córce powiedzieć powinna* subtelnie wyjaśniała swym dzieciom, jaka jest i może być rola kobiet w społeczeństwie, jednocześnie nie przekreślając „biologicznych przymiotów" odróżniających pań od panów, nie próbując też wprowadzić między obie płcie wrogości, ale raczej proponując głębsze porozumienie:

„Jak ci już mówiłam, przeznaczeniem mężczyzny i kobiety zarówno jest nie tylko przekazywanie życia, lecz udoskonalenie go, nie tylko tworzenie nowych ludzi, lecz tworzenie wyższego typu człowieka. Miłość jest źródłem życia, mówiłam; otóż im wyższa, doskonalsza, potężniejsza i głębsza jest miłość, tym pełniejsze, bujniejsze, szlachetniejsze jest to życie, które z niej początek bierze".

fot: pixabay

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/wszystkie-zlote-cielce-lewicy-duch-boya-i-krzywickiej/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć